

Bez happy endu

prof. dr hab. Włodzimierz Zawadzki

Instytut Fizyki, Polska Akademia Nauk, Warszawa
 zawad@ifpan.edu.pl



Człowiek zaczął wpływać na klimat od początku ery przemysłowej, która rozbudziła apetyty ludzi na lepsze życie.

Znajomi wracali w tym roku z letnich wakacji opaleni i zadowoleni z dostatku słońca. Nikt nie narzekał. Nikt nie mówił o topniejących lodowcach, podnoszeniu poziomu mórz, wielkim pożarze w Kalifornii, tajfunach w Azji, huraganie w Borach Tucholskich i innych znakach na niebie i ziemi. Mało kto przejmował się plastikiem w oceanach i górami śmieci na łądach, wysychaniem rzek i smogowym powietrzem. Uczni wprawdzie alarmują, że temperatura na Ziemi niebezpiecznie rośnie, bo spalając węgiel i ropę, wpuszczamy do atmosfery coraz więcej dwutlenku węgla. Eksperti przepowiadają, że jeśli do 2050 r. nie zatrzymamy całkowicie emisji CO₂, czeka nas klimatyczna katastrofa, której nie da się odwrócić. Ale jakoś nie widać, żeby ktoś oszczędzał z tego powodu prąd czy rezygnował z jazdy samochodem. Sam słyszałem, jak prezydent USA mówił: „Nie wierzę w to” i wyprowadził Stany Zjednoczone z klimatycznego porozumienia paryskiego. A w Polsce? U nas prezydent kadzi górnikom, przyrzekając, że póki on jest u władzy, przemysł węglowy nie ucierpi. Równocześnie premier prezentuje na konferencji klimatycznej urzędowy optymizm, a załgany filmik pokazuje, że w Polsce z klimatem jest świetnie, a będzie jeszcze lepiej. A przecież wiadomo, że w naszych miastach poziom smogu jest najwyższy w Europie.

U źródeł kryzysu są pieniądze i władza. Człowiek zaczął wpływać na klimat od początku ery przemysłowej, która rozbudziła apetyty ludzi na lepsze życie. Apetyty rosły z konsumpcją, Ziemia wydawała się nieskończona i nikt nie przypuszczał, że może czegoś nie wytrzymać. Dziś już wiadomo, że nie wytrzyma, ale apetyty dalej rosną. A jeśli tak, to korporacje wydobywają coraz więcej węgla i ropy, a politycy, chcąc utrzymać władzę w najbliższych wyborach, obiecują ludziom złote góry, zamiast mówić o koniecznych wyrzeczeniach. Jeszcze ogólniejszym źródłem kryzysu jest ciągły i coraz szybszy wzrost światowej liczby ludności. Jakiś czas temu władze w Chinach zmusiły rodziny do posiadania tylko jednego dziecka. Świat to krytykował, ale w obecnej

perspektywie zabieg taki wydaje się celowy. Co nie przeszkadza Chinom być teraz największym truci-cielem atmosfery Ziemi.

Tu pojawia się problem przywódców, a raczej ich braku. Przywódcy są od tego, żeby wskazywać ludziom grożące niebezpieczeństwa i podrywać ich do oporu. A także do wyrzeczeń, jeśli są konieczne. Takim przywódcą był Winston Churchill, który w czasie kiedy Wielka Brytania jako jedyna w Europie stawiała opór Hitlerowi, obiecywał swoim rodakom jedynie pot i łzy. Takich przywódców teraz nie ma, chociaż sytuacja potrzebuje ich jak nigdy dotąd. To kraje rozwinięte najsilniej trują atmosferę, są najbardziej odpowiedzialne za nadchodzącą katastrofę i to one powinny inicjować środki zaradcze i dawać przykład wyrzeczeń. Cóż, kiedy ich przywódcy (także nasi) myślą głównie o nadchodzących wyborach. Jest jeszcze Kościół ze swoim światowym zakazem kontroli urodzin. Brak słów, żeby to oceniać.

A ludzie? W niektórych rozwiniętych krajach Zachodu istnieją coraz silniejsze partie Zielonych, które mają w swoich programach ochronę naturalnego środowiska i klimatu. Widziałem we Francji demonstrację uliczną z hasłami ekologicznymi, ale nie jestem pewien, do jakich wyrzeczeń demonstranci byliby skłonni w imię swoich haseł. W Polsce mieliśmy imponujący przykład obrony Puszczy Białowieskiej, ekolodzy pokazali hart fizyczny i hart ducha. Takich dzielnych ludzi jest jednak u nas niewiele. Walka o środowisko i klimat byłaby nośnym tematem dla polskiej lewicy, ta ma jednak głównie problemy z samą sobą.

W tym ciemnym krajobrazie migoczą tylko dwa wątle światełka. Może w ciągu nadchodzących 30 lat ktoś wpadnie na genialny pomysł, jak za pomocą radykalnych środków pochłaniać dwutlenek węgla albo zasłaniać słońce. A może ludzie wreszcie się wystraszą i wezmą sprawy w swoje ręce? Z niektórych stanów Ameryki nadchodzą sygnały, że obywatele są rozsądniejsi od swojego prezydenta. A u nas? Moi znajomi niecierpliwie oczekują przyszłego gorącego lata. ■